Dzień IV -11.07.2024 r.
Dziś wstajemy bardzo wcześnie. O 4.30 śniadanie, pakowanie bagaży, modlitwa i 5.10 wyjeżdżamy, aby uniknąć upałów oraz ruchu w Warszawie. Przejeżdżamy od Raszyna całą Warszawę, do miejscowości Marki jest to 25 km. Zajmuje nam to ponad 2 godziny, światła nas zatrzymują i wybiją z rytmu. Zatrzymujemy się w Radzyminie, przed kolegiatą Przemienienia Pańskiego, odpoczywamy, za nami 38 km. Wchodzimy indywidulanie do kościoła na modlitwę, posilamy się, uzupełniamy płyny, a w parku można nawet poleżeć na hamaku. Odmawiamy dziesiątek różańca przy figurze św. Józefa w powierzonych nam intencjach.

Jedziemy dalej do Wyszkowa, przejeżdżamy Bug. Zatrzymujemy się na wzgórzu przy kościele i docieramy do Długosiodła. Parno, wysoka temperatura daje się we znaki, siły są, tylko nie ma czym oddychać. Pijemy wody różnego rodzaju, kefiry, maślanki. I jedziemy dalej. Stare Bosowo, Goworowo i o godz.16.00 jesteśmy w Ostrołęce. W sumie 139 km. Wilno coraz bliżej. Nocujemy przy Sanktuarium Św. Antoniego. Życzliwość ks. Proboszcza i księży i pracowników parafii sprawia, że czujemy się jak w domu.
O godz.18.00 uczestniczymy we Mszy św. W liturgii dziś obchodzone jest Święto św. Benedykta, opata. Św. Benedykt w Regule napisał: „Przede wszystkim, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby Bóg sam to do końca doprowadził”. Warto się zapytać, czy omadlam moje plany dnia, tygodnia… swojego życia… czy rozpoczynam mój dzień od modlitwy i czy go kończę modlitwą?
Pielgrzymując modlimy się rano, w ciągu dnia i wieczorem, odmawiamy dziesiątek różańca w powierzonych intencjach i dziękujemy za życzliwość tych, którzy nas goszczą i wspierają.
Po Mszy św. kolacja. Ks. Proboszcz zamówił 8 pizz o średnicy chyba 60 cm. Połowa została. Mimo wysiłku i spalonych kalorii nie byliśmy w stanie wszystkiego zjeść. Na deser mój przyjaciel z Ostrołęki przyniósł 18 kg borówek amerykańskich ze swojej plantacji. Też nie byliśmy w stanie wszystkiego zjeść.
Wieczorem burza. Trochę chłodniej. Dzień kończymy Apelem Jasnogórskim i idziemy spać. Jutro powinno być lżej, tylko 102 km, nocleg na jeziorem, obiad po drodze w domu rodzinnym S. Anny, naszej zakrystianki.

























































